

MAREK MOSAKOWSKI

PRZEMYSŁAW KOSSAKOWSKI

FRANCUSKA SZLACHTA LIBERALNA A REWOLUCJA



WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO

**FRANCUSKA SZLACHTA LIBERALNA
A REWOLUCJA**

MAREK MOSAKOWSKI

PRZEMYSŁAW KOSSAKOWSKI

FRANCUSKA SZLACHTA LIBERALNA A REWOLUCJA

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO
GDAŃSK 2020

Recenzent
dr hab. Monika Malinowska

Redaktor Wydawnictwa
Jolanta Stecewicz

Projekt okładki i stron tytułowych
Karolina Johnson

Na okładce
Charles Thévenin, *La Fête de la Fédération, le 14 juillet 1790, au Champ-de-Mars,*
1796, Paryż, w zbiorach Musée Carnavalet
(Wikipedia, wykorzystano na prawach wolnego dostępu)

Skład i łamanie
Mariusz Szewczyk

Publikacja sfinansowana ze środków:
Dziekana Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Gdańskiego
Instytutu Filologii Romańskiej Uniwersytetu Gdańskiego

Książka powstała w Pracowni Badań nad Oświeceniem i Rewolucją Francuską
przy Instytucie Filologii Romańskiej Uniwersytetu Gdańskiego

© Copyright by Uniwersytet Gdański
Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego

ISBN 978-83-8206-049-2

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego
ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot
tel./fax 58 523 11 37, tel. 725 991 206
e-mail: wydawnictwo@ug.edu.pl
www.wyd.ug.edu.pl

Księgarnia internetowa: www.kiw.ug.edu.pl

Druk i oprawa
Zakład Poligrafii Uniwersytetu Gdańskiego
ul. Armii Krajowej 119/121, 81-824 Sopot
tel. 58 523 14 49; fax 58 551 05 32

Spis treści

WSTĘP

Kilka słów o francuskiej szlachcie w XVIII wieku / 7

(Marek Mosakowski)

ROZDZIAŁ I

Chrétien-Guillaume de Malesherbes. Zlekceważone przestrogi Kasandry / 24

(Marek Mosakowski)

ROZDZIAŁ II

Honoré-Gabriel de Mirabeau. Między ludem a królem / 63

(Przemysław Kossakowski)

ROZDZIAŁ III

Filip Égalité – obywatel książę krwi / 98

(Przemysław Kossakowski)

ROZDZIAŁ IV

Paul de Barras. Rewolucja jako awans społeczny prowincjonalnej szlachty / 137

(Marek Mosakowski)

ZAKOŃCZENIE

Losy szlachty. Co zostało z liberalnego projektu? / 175

(Przemysław Kossakowski)

BIBLIOGRAFIA / 189

WSTĘP

Kilka słów o francuskiej szlachcie w XVIII wieku

W roku 1782, zaledwie kilka lat przed wybuchem rewolucji, ukazała się we Francji słynna powieść epistolarna *Niebezpieczne związki*. Jej autor Pierre Choderlos de Laclos został przez ówczesną krytykę literacką i opinię publiczną okrzyknięty wielkim skandalistą. Miał bowiem nie tylko z ogromną przesadą, lecz z równie ogromną lubością odmalować coś, co samo w sobie było dostatecznie potworne i godne powszechnego potępienia – zdegenerowane do cna obyczaje francuskiej szlachty¹. Jako redaktor i wydawca rzekomo znalezionych czy też przekazanych mu listów² Laclos na swą obronę nie omieszkiał jednak zaznaczyć, że publikacją książki wcale nie zamierzał nikogo deprawować, lecz raczej edukować. Już sam podtytuł dzieła wskazywał przecież na jego wysoce budujący i moralizatorski przekaz – „listy zebrane w pewnej społeczności i opublikowane dla pouczenia innych” (*lettres recueillies dans une société et publiées pour l'instruction de quelques autres*). Zresztą za motto wydania posłużył identyczny w swej dydaktycznej wymowie cytat ze wstępu do *Nowej Heloizy* Jana Jakuba Rousseau. W redakcyjnej notce Laclos zwracał się więc do czytelników – francuskich matek i ojców – z prośbą o wykazanie należytej odpowiedzialności przy wychowywaniu dzieci. A na tym polu *Niebezpieczne związki* sprawdzały się wręcz doskonale. Ich wnikliwa lektura mogła bowiem wskazać rodzicom, jakich błędów unikać, by skutecznie zabezpieczyć dorastającą młodzież przed upadkiem oraz zgubnymi skutkami panoszącego

¹ Zob. H. Coulet, *Le roman jusqu'à la Révolution*, Paris 1991, s. 471.

² Choderlos de Laclos jako redaktor i zarazem wydawca owych listów we wstępie do książki mruga okiem do czytelnika i zastanawia się, czy są one autentyczną korespondencją, czy też raczej napisaną z całą premedytacją powieścią epistolarną. Oczywiście tożsamości jej ewentualnego autora nie potrafi precyzyjnie określić. Dodaje tylko, że przedstawiona w niej historia rozegrała się kilkanaście lat wcześniej, czyli nie na początku lat osiemdziesiątych XVIII wieku, lecz jeszcze za czasów Ludwika XV, które miały cechować skrajny libertynizm i powszechna rozwiązłość obyczajów.

się wszędzie libertynizmu. I na dowód moralnej wartości *Niebezpiecznych związków* Laclos przytoczył we wstępie słowa pewnej zatroskanej matki, która jeszcze podczas lektury rękopisów oryginalnych nibylistów postanowiła ofiarować mającą ukazać się wkrótce na ich podstawie książkę swej córce jako prezent ślubny. Co więcej, stwierdziła też, że gdyby wszystkie inne francuskie matki postąpiły podobnie, jej wiekiusta wdzięczność wobec wydawcy nie miałyby granic³.

Tuż przed wybuchem rewolucji francuskiej libertynizm przyjął znaczenie ściśle polityczne. Stał się symbolem deprawacji znieawidzonego powszechnie reżimu absolutnego, namacalnym świadectwem moralnego upadku jego warstw przywódczych, ich pogardy dla tradycyjnych wartości i godności człowieka. Bezceństwa wielkich libertynów, tych realnych, powszechnie znanych opinii publicznej z różnych skandalizujących kronik, czy też fikcyjnych, odmalowanych w literaturze, ich kryminalne ekscesy, oparte na groźnych dla społeczności strategiach uwodzenia, fortelach i manipulacjach, stały się wielkim aktem oskarżenia całej arystokracji francuskiej⁴. W powszechnym odczuciu szlachtę prędzej czy później musiała spotkać jakaś forma kary. Ale ostateczny kres tej niktzemnej i szkodliwej kaście miało dopiero położyć ostrze gilotyny, usuwając ją w niebyt. Gilotyna jako zasłużona zapłata za libertynizm i ateizm francuskich elit dawnego ustroju to także motyw, który jakże często przewija się w ultrakatolickich, monarchistycznych i skądinąd mesjańskich wizjach Josepha de Maistre⁵.

Pierre Choderlos de Laclos – jak twierdzi Roger Vailland, badacz jego spuścizny – był zagorzałym krytykiem ostatnich lat dawnego ustroju. Co więcej, ten sentymentalny i cnotliwy skądinąd mieszczanin, ubogi oficer wojsk królewskich, ze szczególną zajadłością potępiał niekompetentnych i pozbawionych wszelkich zasad moralnych notabli królestwa. Toteż w *Niebezpiecznych związkach* postanowił zdemaskować szatańskie wręcz oblicze francuskiej szlachty⁶. Ale jego słuszne w istocie oburzenie miało również pewien rys osobisty. Rodzina Laclosów, związana z magistraturą

³ P. Choderlos de Laclos, *Les liaisons dangereuses*, t. I, Londres 1796, s. 17.

⁴ C. Cazenobe, *Crébillon fils ou la politique dans le boudoir*, Paris 1997, s. 17.

⁵ P. Glaudes, *Joseph de Maistre [w:] Czarna księga rewolucji francuskiej*, oprac. zbior., tłum. K. Kubaszczyk, B. Biały, J. Gruszka, Kraków 2015, s. 564.

⁶ Zob. H. Coulet, *Le roman...*, s. 472.

Pikardii i Artois, została bowiem uszlachcona dopiero w 1750 roku⁷. Stąd jego resentyment do elit, typowy dla świeżo upieczonego szlacheckiego arywisty, który w starej i utytułowanej arystokracji francuskiej widział wyłącznie przeszkodę dla własnej kariery. *Niebezpieczne związki* to powieść, w której ledwie zarysowane w tle mieszczaństwo, klasa wspinająca się w wieku XVIII po szczeblach drabiny społecznej, przypuszcza frontalny atak na uprzywilejowaną, dominującą szlachtę⁸. Jedną z jej głównych bohaterek jest pani de Tourvel, jedyna w tej powieści osoba pochodzenia mieszczańskiego i zarazem tragiczna ofiara libertyńskich intryg. Mieszczańskiego w tym sensie, że jako prezydentowa – żona prominentnego przedstawiciela francuskiej magistratury – należała co najwyżej do szlachty togi, hołdując ponadto skrajnie ascetycznym ideałom niezbyt popularnego wśród arystokracji jansenizmu. I właśnie jej uwznioślona ofiara miała wedle Vaillanda uosabiać rewindykację upokorzonej i sponiewieranej klasy mieszczańskiej. Bo strategię uwodzenia, które dla całej reszty arystokratycznych libertynów z *Niebezpiecznych związków* były jedynie rozrywką i erotyczną grą, jej przyniosły patetyczną, męczeńską śmierć. Jedyną pozytywną szlachecką postacią tej powieści jest pani de Rosemonde, sędziwa staruszka, która pamiętając jeszcze czasy Ludwika XIV, nie przynależała mentalnie do zdegenerowanego szlacheckiego świata epoki jego następców⁹.

W którym momencie świat francuskiej szlachty zaczął się na tyle degenerować, by wytworzyła się owa hedonistyczna, dogłębnie amoralna i drapieżna w swej naturze kasta libertyńskich próżniaków z *Niebezpiecznych związków*, której jedynym terenem działania będzie buduar, a głównym celem – uwodzenie i wojna płci? Co się przyczyniło we Francji do tak błyskawicznych postępów libertynizmu, który w XVIII wieku, za czasów Ludwika XV stał się wręcz synonimem całej francuskiej szlachty, promieniując w dół drabiny społecznej na inne warstwy? D’Alembert w liście do Woltera z 8 grudnia 1763 roku zamieszcza następujące zdanie: „wydaje mi się, że nikt chyba nie będzie narzekał, jeśli prasa, religia i pieprzenie będą cieszyć się we Francji jednakową wolnością”¹⁰. Ten

⁷ Zob. *Dictionnaire de la vraie noblesse*, Paris 2008, s. 69.

⁸ R. Vailland, *Laclos par lui-même*, Paris 1953, s. 19.

⁹ L. Versini, *Le roman épistolaire*, Paris 1979, s. 150–151.

¹⁰ Cyt. za: Voltaire, *Œuvres complètes de Voltaire*, t. III, Paris 1827, s. 781.

luminarz oświecenia, współzałożyciel *Encyklopedii*, skłonny był zatem nadać libertynizmowi ogromną wartość. Dlaczego? Otóż w owym czasie prześladowana przez cenzurę filozofia zyskała wsparcie kilku wielkich feudałów, bardzo wpływowych na dworze, choć powszechnie uznawanych za wcielenie libertyńskiej aberracji, takich jak książę Louis de Rohan, diuk de Richelieu czy minister Choiseul¹¹. Wolność słowa, wolność sumienia i wolność pieprzenia – oto trzy nierozłączne postulaty d’Alemberta, pod którymi z całym przekonaniem podpisałby się również książę de Rohan i jemu podobni. Pieprzenie się i słowo, uwodzenie seksualne i retoryczne, oto w opinii większości Francuzów etos francuskiej szlachty w XVIII wieku, ponieważ wicehrabia de Valmont, główny męski bohater *Niebezpiecznych związków*, to przecież nie tylko mistrz wyczynów w alkowie, lecz przede wszystkim wirtuoz słowa. Taki jawi się właśnie w słynnej scenie, gdy na gołych plecach jednej z niezliczonych, przygodnych kochanek, bawiąc się niuansami miłosnej retoryki, pisze pełen kalamburów i dwuznaczności list do swej przyszłej ofiary, prezydentowej de Tourvel. Zarzuca na nią szatańską sieć utkaną ze zmanipulowanego języka. I nawet jeśli jego misterny plan erotycznego podboju poniesie klęskę i skończy się dlań swoistym samounicestwieniem, to Laclos i tak zagwarantował mu bohaterską śmierć w rycerskim pojedynku z innym szlachcicem, czyli taką, która byłaby niedostępna mieszczaninowi owych czasów. Valmont to w istocie ostateczny awatar szczególnej arystokratycznej samoświadomości w końcu XVIII wieku. To człowiek, którego wszystkie działania zwróciły się w sferę ściśle prywatną¹². W przestrzeni publicznej bowiem, tej administracyjnej i politycznej, dla ówczesnej szlachty francuskiej zaczęło coraz bardziej brakować miejsca. Głównym zajęciem przedstawicieli największych rodów feudalnych przedrewolucyjnej Francji była bowiem niewiele znacząca z punktu widzenia potęgi państwa walka o zaszczyty i godności na dworze królewskim w Wersalu – swoisty wyścig szczurów o migotliwe splendory i poklask ludzi im podobnych, zamkniętych w bańce wiecznego samouwielbienia.

¹¹ C. Cazenobe, *Crébillon fils...*, s. 16.

¹² Zob. P. Hartmann, *Le contrat et la séduction. Essai sur la subjectivité amoureuse dans le roman des Lumières*, Paris 1998, s. 281.

Fenomen szlachty, która pod koniec XVIII wieku stała się dla Francuzów zbędna, owej rozpasanej klasy próżniaczej, którą absolutyzm zamknął w wersalskiej klatce teatralnego i retorycznego pozoru, świetnie opisuje Alexis de Tocqueville, wnikliwy analityk ewolucji stosunków społecznych w przedrewolucyjnej Francji. W dziele *Dawny ustroj i rewolucja* stawia tezę, że dogłębna reforma ustroju państwa, jaka się dokonała we Francji po roku 1789, łącznie z ujednoczeniem praw oraz likwidacją dawnych prowincji i ich podziałem na departamenty, nie stanowiła radykalnego zwrotu, lecz raczej kontynuację trendów, które ujawniły się wyraźnie już w XVII wieku. Tocqueville wiele miejsca poświęcił Ludwikowi XIV, który budując absolutyzm, stworzył państwo radykalnie scentralizowane, biurokratyczne i na płaszczyźnie fiskalnej doprowadzone do nieznannej wcześniej perfekcji. To państwo miało w pełni nowoczesny charakter w tym sensie, że skupienie całej władzy na osobie monarchy zezwalało na sprawne i racjonalne zarządzanie ogromnym terytorium Francji, nietraktowanym już jako patchworkowy zlepek różnych lenn, w których obowiązywały lokalne prawa i obyczaje, lecz jako niepodzielna, spójna całość. Struktura władzy absolutnej była wybitnie wertykalna i przypominała wieżę z metafory Nialla Fergusona z jego najnowszego dzieła *Rynek i ratusz*. Osadzony na jej szczycie król wszystkie decyzje podejmował jednoosobowo i odgórnie. Następnie przesyłał instrukcje w dół swym osobiście nominowanym w terenie zarządom¹³. W dawnej monarchii feudalnej, czyli sprzed ostatniego zwołania Stanów Generalnych w roku 1614, filozofia rządu wyglądała zupełnie inaczej. Władza była spłaszczona i rozproszona. W prowincjach, które na początku XVII wieku cieszyły się jeszcze znaczną autonomią, sprawowali ją wielcy, ściśle związani z ziemią feudalowie, uwikłani jednak w sieć rozmaitych lokalnych grup interesów, co z konieczności skłaniało ich do współpracy z mieszczaństwem. By uchronić się przed arbitralnością władzy królewskiej, która ze swej natury zawsze przecież dąży do hegemonii, oba stany musiały nawiązywać taktyczne sojusze. A to wymagało relacji opartych na zaufaniu i przede wszystkim na wzajemnym szacunku przedstawicieli obu stanów. Ludwik XIV zlikwidował autonomię prowincji i odsunął szlachtę od władzy. Cały zarząd nad

¹³ Zob. N. Ferguson, *Rynek i ratusz. O ukrytej sieci powiązań, która rządzi światem*, tłum. W. Tyska, Kraków 2020, s. 7–20.

nimi powierzył mieszczańskim intendentom, niekoniecznie pochodzącym z danego terenu, a lokalnym feudałom pozostawił w istocie mało warte, czysto honorowe tytuły i zaszczyty. Oto jak Tocqueville podsumowuje jego reformy: „Administracja centralna, mająca właściwie tylko jednego zarządcę w Paryżu, ma też po jednym tylko urzędniku w każdej prowincji. W osiemnastym wieku spotyka się jeszcze wielkich seniorów, którzy noszą tytuły *gubernatorów prowincji*. Są to dawni, często dziedziczni przedstawiciele monarchii feudalnej. Zostawiono im jeszcze zaszczyty, ale nie mają już żadnej władzy. Cała władza rzeczywista jest w rękach intendenta”¹⁴.

W *Dawnym ustroju i rewolucji* Tocqueville dokonał wnikliwej analizy struktury władzy absolutnej w terenie. Uwzględnił wszystkie jej szczeble, stworzone przez Ludwika XIV, od intendenta po subdelegata. Te nowe urzędy nie były dziedziczne, jak większość ich odpowiedników w starej monarchii feudalnej, lecz usuwalne, zatem całkowicie zależne od woli lub kaprysu króla. Tocqueville opisał również pewien osobliwy społeczno-polityczny mechanizm, który sprawił, że najznamienitsze rody francuskiej arystokracji, pozbawione odąd realnego udziału w rządach lokalnych, stały się pensjonariuszami lub wręcz więźniami Wersalu. W mechanizmie tym tkwił jednak swoisty paradoks. Otóż wersalskiej złotej klatki nie stworzył tak naprawdę wyłącznie Ludwik XIV, który w obawie przed kolejną frondą postanowił zgromadzić swych największych feudałów pod jednym dachem, by skutecznie stłumić naturalnie drzemiące w nich pokłady buntu i rebelii. Ubocznym skutkiem jego reform była bowiem szybko rosnąca niechęć szlachty do mieszczaństwa. Bliskie relacje obu stanów, dawniej w prowincjach wręcz nieodzowne, ponieważ oparte na wspólnym interesie politycznym, teraz stały się zbędne i zmieniły w jawną pogardę szlachty dla mieszczan. Co więcej, żaden szanujący się szlachcic francuski nie zechciałby nawet objąć urzędu intendenta! Tocqueville opisuje to tak: „Wielki pan obraziłby się, gdyby mu zaproponowano nominację na intendenta; najuboższy rodowy szlachcic najniechybniej odrzuciłby z pogardą to stanowisko. Intendenci byli dla nich przedstawicielami natrętnej władzy,

¹⁴ A. de Tocqueville, *Dawny ustrój i rewolucja*, tłum. H. Szumańska-Grossowa, Warszawa 2009, s. 74.

ludźmi nowymi, którzy mieli rządzić mieszczanami i chłopami, ludźmi, których traktowali z góry. Ci ludzie wszakże [...] zarządzili Francją”¹⁵.

Bezużytecznym, pozbawionym władzy na rzecz intendentów feudalom, ludziom dumnym i wyniosłym, nieskorym do hańbiących relacji z mieszczańskimi parweniuszami, nominatami króla, pozostało wyłącznie jedno wyjście – wyjazd z prowincji do Wersalu. I o ile w XVII wieku niektórzy wielcy panowie uznawali wersalski dwór za przekleństwo, o tyle za czasów Ludwika XV zaczęli dostrzegać w nim same profity. Co więcej, wkrótce wypadnięcie z łask i banicja z Wersalu do rodowych włości zaczęła oznaczać dla arystokraty społeczną śmierć. Nieustanny dworski spektakl, świat koterii, intryg i miłosnych gier czy wreszcie wyrafinowane, retoryczne pojedynki o prymat w wytwornej mowie, których naczelnym arbitrem był oczywiście sam monarcha – oto codzienność francuskiej arystokracji w XVIII wieku. I jeszcze neurotyczna troska jej wysoko utytułowanych przedstawicieli o to, by się nigdy nie skompromitować żadnym niewłaściwie użytym słowem, żadną niedostatecznie wyszukaną puentą lub myślą, gdyż wówczas traciło się szacunek w oczach innych, wiecznie obserwujących i bezlitosnych dworzan, ich realna obsesja, by nigdy nie zostać nazwanym *ridicule* (żałosnym) – oto jedyna racja bytu i jedyne zajęcie francuskiej arystokracji od czasów Ludwika XIV po ostatnie lata dawnego ustroju!

Wersalski dwór – jak wiemy – cechowały niespotykana nigdzie indziej elegancja i ceremonialność życia towarzyskiego. Wersal wyznaczał całej Europie mody artystyczne, uczył ją wykwintnych manier, określał gusta kulinarne, narzucał wzorce prowadzenia konwersacji i mówienia o literaturze, a nawet uprawiania miłości i sztuki uwodzenia. Wersalska francuszczyzna stała się językiem europejskich elit. Nie przez przypadek to właśnie Wersal naśladowały w XVIII wieku wszystkie panujące domy Europy. Ale we Francji często bywał on metaforyzowany jako pożerający państwo nowotwór¹⁶. Bezczylna szlachta, odsunięta od realnych rządów, szlachta,

¹⁵ *Ibidem*, s. 75.

¹⁶ Francuski poeta i pisarz Antoine-Léonard Thomas (1732–1785) w swym niedokończonym poemacie *Le Czar Pierre Ier* opisuje Paryż i Wersal jako miejsca zrodzone z luksusu i przez luksus pożywiane, na szkodę reszty kraju, z którego niczym nowotwór wysysają wszystkie soki witalne. Zob. A.-L. Thomas, *Le Czar Pierre Ier* [w:] *Ceuvres complètes de Thomas*, t. 5, Paris 1822, s. 137–138.

która na przełomie XVII i XVIII wieku porzuciła swój dawny etos rycerski na rzecz zrytualizowanej dworskiej etykiety, szlachta, która prawdziwe pola bitewne zamieniła w buduarowe wojny płci z *Niebezpiecznych związków*, to szlachta nieproduktywna, jałowa i nadająca się jedynie do usunięcia ze społeczno-politycznych struktur państwa. Powstanie Wersalu jako największego w świecie Zachodu zbiorowiska klasy próżniaczej tłumaczy również niespotykana w żadnym innym kraju struktura dochodów francuskiej szlachty. Arystokracja francuska w drugiej połowie XVIII wieku była bowiem najmniej feudalna i najmniej związana z ziemią spośród wszystkich innych europejskich szlacht. Zadziwiać może to, że we Francji tamtej epoki żadne prawa i żadne ambicje społeczne nie nakazywały szlachcie posiadania ziemi jako wyznacznika jej statusu i rangi. Szlacheckie lenna mogły bowiem bez przeszkód nabywać również i mieszczaństwo, choć oczywiście nie uzyskiwali związanych z nimi tytułów i przywilejów. Wskutek tego francuska szlachta posiadała zaledwie około 25% gruntów rolnych całego kraju. Dla porównania w Anglii wskaźnik ten sięgał 80%, a żaden szanujący się angielski arystokrata nie potrafiłby wyobrazić siebie bez silnej więzi emocjonalnej z rodowym majątkiem. Podobnie było w Austrii, Prusach i w jeszcze dalej wysuniętych na wschód częściach feudalnej Europy. We Francji szlachta w znacznej mierze czerpała swoje dochody z rent zaciąganych na państwie lub innych podmiotach prawnych, z własności miejskiej, a nawet handlu. Istotnym źródłem dochodów szlachty francuskiej, zwłaszcza rodzin zaliczających się do najwyższej arystokracji, były lukratywne urzędy i stanowiska oferowane przez koronę lub też od niej kupowane. Nie można też zapomnieć o wyjątkowo jak na skalę europejską rozbudowanej sieci synekur¹⁷. Oczywiście wszystkie stare rody szlacheckie we Francji posiadały swoje lenna i rodowe rezydencje, ale po reformach administracyjnych Ludwika XIV ich przywiązanie do ziemi zaczęło maleć i można stwierdzić, że własność ziemska nie stanowiła już esencji francuskiej szlachty¹⁸. Jedynym sposobem na społeczne i towarzyskie zaistnienie stało się więc złote getto Wersalu.

¹⁷ J. Black, *Europa w XVIII wieku. 1700–1789*, tłum. J. Mikos, Warszawa 1997, s. 140.

¹⁸ Zob. D.D. Bien, *Aristocratie* [w:] F. Furet, M. Ozouf (red.), *Dictionnaire critique de la Révolution Française*, Paris 1988, s. 643–644.

Przeniesienie na dwór wszystkich wielkich feudałów, którzy wraz z rozgałęzionymi rodzinami mieszkali tam na stałe, doprowadziło jednak do ich całkowitego wykorzenia i zerwania więzi z resztą narodu¹⁹. Próżność kosmopolitycznego wersalskiego *theatrum mundi* za czasów Ludwika XIV, okraszzonego już wkrótce kompletną demoralizacją obyczajów z okresu regencji (1715–1726), surowo oceniał wielki siedemnastowieczny moralista Bossuet, wypominając francuskiej szlachcie, że: „urodzenie, które schlebia ludzkiej pysze, nic nie oznacza. [...] [U]rodzenie to prawie zawsze nic więcej niż jakieś stare nazwisko, zapomniane przez świat, upodlone przez tak wielu ludzi pozbawionych wszelkich zalet, ludzi, którzy nie potrafią nosić go z godnością”²⁰. Bossuet grzmiał w Wersalu, że prawdziwą oznaką szlachty i szlachectwa w starej feudalnej monarchii zawsze były cnota i honor. Jednakże tym, co w opinii publicznej XVIII wieku charakteryzowało francuską szlachtę najlepiej, był właśnie owej cnoty kompletny brak! Trudno się zatem dziwić, że tuż przed rewolucją szlachtę potępiano jako ciało zdegenerowane, nieużyteczne społecznie i całkowicie obce reszcie narodu²¹. I właśnie do tej powszechnie odczuwanej przez naród obcości nawiązał Sieyès, który w *Eseju o przywilejach* z 1788 roku postulował wygnać szlachtę – obcych etnicznie potomków dawnych germańskich zdobywców – do mitycznych lasów Frankonii²². Rewolucyjny radykalizm Sieyèsa był jednak czysto retoryczny. Z przechowywanych w rodzinnych archiwach dokumentów większość francuskich rodów szlacheckich doskonale przecież wiedziała, że ich wielcy antenaci tylko w bardzo nielicznych przypadkach sięgali zamierzchłych czasów Merowingów czy też Karolingów²³. Mityczne lasy Frankonii okazały się więc metaforą, choć społecznie niezwykle nośną.

W przededniu rewolucji francuska szlachta stanowiła zatem swoisty paradoks. Była oficjalną, uprzywilejowaną elitą królestwa, która nadal

¹⁹ G. Chaussinand-Nogaret, *La noblesse au XVIIIème siècle. De la Féodalité aux Lumières*, Bruxelles 1984, s. 10.

²⁰ J.-B. Bossuet, *Sur les obligations de l'état religieux* [w:] *Œuvres complètes de Bossuet, évêque de Meaux*, t. IV, Paris 1856, s. 565 [tłum. M. Mosakowski].

²¹ G. Chaussinand-Nogaret, *La noblesse au...*, s. 10.

²² Zob. E.-J. Sieyès, *Esej o przywilejach* [w:] *Czym jest Stan trzeci? Esej o przywilejach*, tłum. M. Jarosz, Warszawa 2016, s. 145.

²³ Zob. D.D. Bien, *Aristocratie...*, s. 644.

wyznaczała kulturowe wzorce i pozostawała przedmiotem ogólnoeuropejskiej zazdrości, lecz jednocześnie we Francji powszechnie ją zniesławiano i odrzucano. W latach osiemdziesiątych XVIII wieku, gdy opinia publiczna zaczęła coraz bardziej otwarcie kwestionować fundamenty ustroju, który niegdyś ją z siebie wyłonił, szlachta stała się synonimem pasożyta, chorej narośli na zdrowym ciele ludu. Postrzegano ją jako skandaliczną przeszkodę zaburzającą narodową spójność. I co istotne, wbrew wysiłkom wielu wybitnych przedstawicieli szlachty liberalnej, którzy w drugiej połowie XVIII wieku stanęli ramię w ramię z mieszczańską filozofią w bezkompromisowej walce z absolutyzmem o naprawę upadającego państwa, wbrew bezspornym zasługom szlacheckich liberałów dla rewolucji francuskiej, szlachta nie była zdolna odwrócić biegu wydarzeń, które w konsekwencji skazały ją na nieuchronną eliminację.

Niniejsza praca, poświęcona związkowi francuskiej szlachty liberalnej z rewolucją, z całą pewnością nie omawia tej kwestii wyczerpująco. Jest ledwie krótkim, eseistycznym szkicem. Przedstawiamy w niej bowiem tylko cztery postacie spośród dziesiątek, jeśli nie setek innych francuskich szlachciców lub arystokratów, którzy w roku 1789 stanęli zdecydowanie po stronie rewolucji, przynajmniej w jej pierwszej, monarchicznej fazie. W naszym wyborze, przy pełnej świadomości jego arbitralnej natury, kierowaliśmy się przede wszystkim tym, by każda z owych postaci reprezentowała odmienne szlacheckie środowiska. Bo przecież francuska szlachta dawnego ustroju, choć jako stan była uprzywilejowana w całości, dzieliła się jednak na dość wyraźne i odrębne grupy w zależności od statusu majątkowego, starożytności rodu, rangi piastowanych urzędów czy też łask samego monarchy, który w dawnym ustroju mógł arbitralnie promować lub też degradować swoich faworytów.

Pierwszy rozdział poświęcamy wybitnemu przedstawicielowi sądowej szlachty togi, Chrétien'owi-Guillaume'owi de Lamoignon de Malesherbes, o którym była już mowa w naszej wcześniejszej pracy *Francuskie głosy o szlachcie, feudalizmie i monarchii w przededniu Rewolucji*. Skupiliśmy się wówczas na jego kulturalnej i społeczno-politycznej działalności za panowania Ludwika XV jako głównego cenzora królestwa, nadzorca rynku książek i naczelnego prezesa sądu posiłkowego, tylko pobieżnie wspominając o tym, co Malesherbes pisał i jakich wyborów dokonywał w dekadzie bezpośrednio poprzedzającej rewolucję i w trakcie pierwszych

jej lat. Teraz chcemy go przedstawić jako swoistą francuską Kasandrę, ponieważ stosunkowo wcześniej (już w 1787 roku), przenikliwy jak mało kto, kilkakrotnie ostrzegwał Ludwika XVI przed wielką historyczną burzą, która nieuchronnie nadciągała nad Francję. I jasno przeczuwał, że przyniesie ona spektakularny upadek zarówno króla, jak i monarchii. Oczywiście Malesherbes nie został wysłuchany. Chcemy też pokazać, jak ewoluowały jego poglądy w latach 1789–1794 i jakich działań się podejmował, gdy rewolucja francuska zaczęła przechodzić z fazy monarchicznej w fazę republikańską, by w końcu przeistoczyć się w rządy Wielkiego Terroru, których ofiarą padł Malesherbes wraz z całą swoją rodziną.

Bohater drugiego rozdziału to Honoré-Gabriel, hrabia de Mirabeau, przedstawiciel wyższych kręgów uprzywilejowanej i utytułowanej arystokracji francuskiej, typowy człowiek oświecenia, który jeszcze na długo przed rewolucją uznał jego równościowe i wolnościowe hasła za swoje. Mirabeau sam w sobie był jednak figurą odbiegającą od przedstawicieli ogółu liberalnych stronnictw, które narodziły się we Francji końca dawnego ustroju i rewolucji. Był jednym z niewielu arystokratów, którzy rzeczywiście wyrzekli się stanu szlacheckiego już we wczesnej fazie egalitarnych przemian. W chwili wyborów do Stanów Generalnych wyraźnie stanął po stronie stanu trzeciego i, wbrew zarzutom, które postawią mu później jakobini, do końca swego życia bronił jego interesów przed działaniami uprzywilejowanych. Hrabia de Mirabeau wytyczył także ważną ścieżkę, która pozwalała prowadzić politykę w duchu umiarkowania, a dzięki temu skanalizować – przynajmniej na jakiś czas – republikańskie tendencje burżuazji i drobnomieszczactwa, jak również reakcyjne próby arystokracji i kleru, które miały na celu przywrócenie nie tyle absolutyzmu królewskiego, co raczej pełni przywilejów wyższych warstw społeczeństwa.

W trzecim rozdziale pokazujemy, że podczas rewolucji umiarkowanie polityczne, tak bardzo zalecane przez Mirabeau, nie zawsze wiodło do władzy i splendoru, czego przykładem był Ludwik Filip Józef, diuk Orleanu, kuzyn króla, a zatem księżę krwi i przedstawiciel absolutnie najwyższych, dworskich elit państwa francuskiego. Jego droga, wyjątkowo kręta, zaprowadziła go prosto na szafot i pod ostrze gilotyny. Zakończyła się więc w miejscu, w które niecały rok wcześniej, wbrew zresztą swej woli, posłał własnego kuzyna Ludwika XVI, króla Francji. Filip, któremu podczas rewolucji nadano nazwisko Égalité (Równość), zawsze był buntownikiem.

Swoistą czarną owcą w rodzinie Burbonów. Jeszcze za panowania Ludwika XV stał się bowiem jedną z twarzy liberalnego stronnictwa, które broniło niezależności parlamentów przed zamachem stanu kanclerza de Maupeou. Kilkanaście lat później, w konflikcie Ludwika XVI z parlamentami, też nie omieszkął stanąć po stronie suwerennych sądów. Jednak Filip Orleański zawsze był tylko fasadą, nigdy motorem liberalnych stronnictw, pragnął po prostu żyć pełnią życia w wolnym społeczeństwie, rządzonym przez umiarkowaną, zrównoważoną i sprawiedliwą władzę. Ale ani monarchia, ani tym bardziej republika nie miały zamiaru mu na to pozwolić.

Czwarty rozdział pracy poświęcamy Paulowi de Barras, który – w odróżnieniu od trzech jego poprzedników – reprezentował drobną, zubożałą szlachtę prowincjonalną, dla której rewolucja stanowiła paradoksalnie długó wyczekiwany awans zarówno społeczno-polityczny, jak i finansowy. Barras to człowiek, któremu pomimo starożytności szlacheckiego rodowodu i teoretycznie związanych z nim przywilejów dawny ustrój nie potrafił zapewnić żadnych beneficjów i perspektyw rozwoju. Podobnie jak dla wielu innych członków prowincjonalnej szlachty, którym brakowało prestiżu i odpowiednich koneksji towarzyskich w Wersalu, drzwi do najwyższych urzędów w państwie były dlań w zasadzie tak samo zamknięte jak dla zwykłego mieszczanina. Barras przed rewolucją głośno krytykował nadużycia absolutyzmu, zwłaszcza jego libertyński i korupcyjogenny charakter, ale to właśnie on potrafił doskonale ją wykorzystać jako narzędzie do zgromadzenia pokaźnego majątku i osiągnięcia takiego miejsca w strukturach nowej władzy, o jakim za dawnego ustroju nie mógłby nawet zamarzyć. I choć dziś mało kto o nim pamięta, to w latach 1795–1799 praktycznie rządził Francją. Był nawet nazywany „królem” dyktatoratu. Jego karierę polityczną przerwał brutalnie inny szlachecki parweniusz tamtej epoki, Napoleon Bonaparte, który niemal nazajutrz po utworzeniu konsulatu nie tylko odsunął Barrasa od władzy, ale skazał go na polityczny i towarzyski niebyt, trwający nieprzerwanie aż do jego śmierci w 1829 roku.

W zakończeniu naszej pracy chcemy uzupełnić portrety czterech wymienionych polityków i mężów stanu, potraktowanych obszerniej i w miarę dokładnie, o kilka innych postaci, na tyle reprezentatywnych dla różnych odłamów francuskiej szlachty liberalnej, że warto wspomnieć o nich choćby pobieżnie. Indywidualne losy tych ludzi obrazują bowiem pewne tendencje ogólne i tym samym podsumowują wkład w rewolucję całej

grupy szlacheckich liberałów. Są to: Jean-Jacques-Régis de Cambacérès, Louis-Gustave Doulcet de Pontécoulant, Vincent-Marie Viénot de Vaublanc, François de La Rochefoucauld-Liancourt, François-Henri de Virieu i wreszcie Alexandre de Lameth. Kilku z nich wywodziło się ze szlachty miecza, inni – ze szlachty togi. W niektórych przypadkach mamy do czynienia ze szlachtą bardzo starą i od wieków zasłużoną dla królestwa, w innych – z przedstawicielami rodów uszlachconych stosunkowo późno. Jedni głosowali za śmiercią Ludwika XVI, inni – za jego uwięzieniem lub wygnaniem z kraju. Wszystkich ich łączył jednak bezkompromisowo krytyczny stosunek do absolutyzmu, któremu dawali wyraz jeszcze na długo przed rokiem 1789, oraz czynny udział w wydarzeniach rewolucji francuskiej, nawet jeśli ich wybory polityczne stawały ich czasami po różnych stronach jej barykady. I przede wszystkim dane im było żyć w wyjątkowym, szczególnie burzliwym okresie historii Francji i Zachodu, kiedy wczesna nowoczesność dobiegała powoli końca, przechodząc w swą kolejną, wcale nie mniej żywiołową i pełną napiętości fazę.

Pozostaje nam jeszcze rozważyć jedną dość istotną kwestię, która wiąże się bezpośrednio z tytułem naszej pracy. Skoro mówimy w niej o francuskiej szlachcie liberalnej, musimy przede wszystkim określić, jak rozumiemy to sformułowanie i w jakim konkretnym znaczeniu go używamy. Mówiąc krótko, chodzi o to, czym jest dla nas francuska szlachta liberalna w drugiej połowie XVIII wieku i w okresie rewolucji. Liberalizm – jak wiemy – ma różne definicje i oblicza, więc nie powinno dziwić, że na przestrzeni ostatnich stu pięćdziesięciu lat poświęcono mu tysiące mniej lub bardziej obszernych traktatów politycznych, książek i artykułów naukowych czy też zwykłych popularyzatorskich not. Można oczywiście rozumieć liberalizm tak, jak pojmuje go większość dzisiejszych Amerykanów, czyli jako pewien centrolewicowy projekt emancypacji, w ramach którego człowiek stopniowo wyzwala się z tłamszących go ograniczeń wynikających z tradycji, religii, rasy, płci czy też pochodzenia społecznego lub etnicznego. Można też mówić o liberalizmie jako o zestawie postulatów dotyczących sfery *stricto* ekonomicznej, opartych na dogmacie deregulacji, absolutnej wolności gospodarczej i braku interwencji państwa na obszarze rynku. W tej postaci dziś nazywa się go po prostu neoliberalizmem. Można wreszcie określać liberalizm klasycznie, czyli tak, jak postrzegał go jego najwybitniejszy brytyjski teoretyk John Stuart Mill. Wówczas liberalizm

jawi się nam jako systemowa działalność polityczna, która zabezpiecza indywidualne wolności i ludzką godność, która wspiera demokratyczne i przedstawicielskie instytucje, gwarantujące prawo do własności prywatnej, wolność słowa, wolność zgromadzeń i wolność sumienia, działalność, która przede wszystkim stara się ograniczać do minimum prawomocną skądinąd władzę i autorytet państwa²⁴.

Ale w naszej pracy takich rozróżnień i definicji zastosować nie możemy, ponieważ byłby to ewidentny anachronizm. Liberalizm francuskiej szlachty w XVIII wieku, który skutkował świadomym udziałem wielu jej przedstawicieli w rewolucji, w żadnej mierze nie pasuje bowiem ani do dzisiejszych, ani też do klasycznych wariantów liberalizmu, tych rodem z XIX wieku. Jesteśmy więc zmuszeni przyjąć inną perspektywę. Otóż z jednej strony będziemy rozpatrywać francuską szlachtę liberalną w kontekście współczesnych jej teorii Monteskiusza, z drugiej zaś – odnosić ją do uniwersalnego przesłania Deklaracji praw człowieka i obywatela oraz jej brzemiennego w skutki wpływu na bieg rewolucyjnych wydarzeń we Francji w latach 1789–1799. Monteskiusz jest zaiste ojcem założycielskim francuskiego oświeceniowego liberalizmu. Ale idea wolności, która stanowi fundament jego myślenia o społeczeństwie, nie do końca odpowiada wolności, jaką ludzie Zachodu cieszą się dziś w ramach tzw. demokracji liberalnej. Mówiąc o wolności, a konkretnie o wolności politycznej, Monteskiusz podkreśla bowiem, że owa wolność wcale nie polega na tym, że można robić to, co się chce. Bo w państwie prawa – takim, jak rozumiał je Monteskiusz – wolność polityczna polega raczej na tym, że wolno robić tylko i wyłącznie to, co w istocie powinno się chcieć robić, nie będąc zarazem zmuszonym do robienia czegoś, czego nigdy nie powinno się nawet chcieć²⁵.

²⁴ U. Singh Mehta, *Liberalism and Empire. A Study in Nineteenth-Century British Liberal Thought*, Chicago 1999, s. 3.

²⁵ Koncepcja wolności wyrażona w trzecim rozdziale XI Księgi *O duchu praw* stanowi jądro filozofii politycznej Monteskiusza, dlatego sądzimy, że cały ten rozdział (zresztą krótki) nie tylko warto, lecz wręcz należy zacytować w wersji oryginalnej: „Ce que c’est que la liberté. Il est vrai que dans les démocraties le peuple paraît faire ce qu’il veut; mais la liberté politique ne consiste point à faire ce que l’on veut. Dans un État, c’est-à-dire dans une société où il y a des lois, la liberté ne peut consister qu’à pouvoir faire ce que l’on doit vouloir faire, et à n’être point contraint de faire ce que l’on ne doit pas vouloir. Il faut se mettre dans l’esprit ce que c’est que l’indépendance et ce que c’est que la liberté. La liberté est le droit de faire tout ce que les lois permettent; et si un citoyen pouvait faire

W przededniu rewolucji francuska szlachta stanowiła [...] swoisty paradoks. Była oficjalną, uprzywilejowaną elitą królestwa, która nadal wyznaczała kulturowe wzorce i pozostawała przedmiotem ogólnoeuropejskiej zazdrości, lecz jednocześnie we Francji powszechnie ją zniesławiano i odrzucano. W latach osiemdziesiątych XVIII wieku, gdy opinia publiczna zaczęła coraz bardziej otwarcie kwestionować fundamenty ustroju, który niegdyś ją z siebie wyłonił, szlachta stała się synonimem pasożyta, chorej narośli na zdrowym ciele ludu. Postrzegano ją jako skandaliczną przeszkodę zaburzającą narodową spójność. I co istotne, wbrew wysiłkom wielu wybitnych przedstawicieli szlachty liberalnej, którzy w drugiej połowie XVIII wieku stanęli ramię w ramię z mieszczańską filozofią w bezkompromisowej walce z absolutyzmem o naprawę upadającego państwa, wbrew bezspornym zasługom szlacheckich liberalistów dla rewolucji francuskiej, szlachta nie była zdolna odwrócić biegu wydarzeń, które w konsekwencji skazały ją na nieuchronną eliminację. Niniejsza praca, poświęcona związkowi francuskiej szlachty liberalnej z rewolucją, z całą pewnością nie omawia tej kwestii wyczerpująco. Jest ledwie krótkim, eseistycznym szkicem. Przedstawiamy w niej bowiem tylko cztery postacie spośród dziesiątek, jeśli nie setek innych francuskich szlachciców lub arystokratów, którzy w roku 1789 stanęli zdecydowanie po stronie rewolucji, przynajmniej w jej pierwszej, monarchicznej fazie. W naszym wyborze, przy pełnej świadomości jego arbitralnej natury, kierowaliśmy się przede wszystkim tym, by każda z owych postaci reprezentowała odmienne szlacheckie środowiska. Bo przecież francuska szlachta dawnego ustroju, choć jako stan była uprzywilejowana w całości, dzieliła się jednak na dość wyraźne i odrębne grupy w zależności od statusu majątkowego, starożytności rodu, rangi piastowanych urzędów czy też łask samego monarchy, który w dawnym ustroju mógł arbitralnie promować lub też degradować swoich faworytów.



Wydawnictwo
Uniwersytetu Gdańskiego

ISBN 978-83-8206-049-2